

„Moja opowieść wigilijna”

Dziś 24. grudnia. Z pewnością dla wszystkich ten dzień kojarzy się z rodzinną atmosferą i ze spotkaniami w gronie najbliższych. Ale czy na pewno? Bo dla mnie ten dzień jest, tak jak inne dni, dniem samotnym. Gdyby ktoś zapytał: „Dlaczego trzydziestoletnia kobieta spędza Wigilię samotnie?”, ja bym mu odpowiedziała: „Bo ta kobieta straciła wszystko, co było jej największym skarbem”.

Nigdy nie zapomnę tego wieczoru, podczas którego doszło do największej tragedii w moim życiu... Zasiadliśmy do stołu całą rodziną: ja, mój mąż, moi rodzice, moi teściowie oraz reszta krewnych – ciocie, wujkowie, kuzyni. Nagle mama zorientowała się, że zapomniała zabrać z domu swojej torebki. Zaproponowałam, że po nią pojadę, bo do mojego rodzinnego domu nie jest daleko, jakieś piętnaście minut jazdy samochodem. Zgodziła się. Do dziś żałuję tej decyzji... „Że też nie z nimi zostałam!” – do dziś to sobie wypominam. Gdybym została zginęłabym razem z nimi... Kto mógł przypuszczać, że w tak wyjątkowy wieczór, dojdzie do wybuchu butli z gazem... To były ułamki sekund... Nie zapomnę ich roześmianych twarzy, oczekujących na wieczerzę przed moim wyjściem z mieszkania... Już nigdy nie podzielimy się opłatkiem, nie skosztujemy świątecznych potraw, nie zaśpiewamy kolęd... Te myśli towarzyszą mi, ilekroć wpatrzę się w światełka na świątecznym drzewku...

Wyszłam z mieszkania, żeby zrobić małe zakupy zanim zamkną sklepy. Maszerowałam chodnikiem, wokół mnie przesuwwały się sylwetki ludzi. Padał śnieg. Cały świat przykrył biały, leciutki puch. Wydawało się, że czas nie ma znaczenia. Taka atmosfera pomaga mi zapomnieć o tym strasznym wydarzeniu sprzed siedmiu lat... Otworzyłam drzwi jednego ze sklepów. Zadzwoił maleńki dzwoneczek, umieszczony nad wejściem. Dał sygnał niewysokiej, starszej pani, która wyłoniła się z zaplecza. Uśmiechnęła się do mnie i odezwała się tymi słowami:

- Witaj, Olu. W czym ci mogę pomóc? Przyszłaś pewnie po chałkę. Proszę, akurat została ostatnia. – po czym podała zawiniętą w papier chałkę.

Pani Młynarska zawsze mnie zaskakiwała. Nie wiem, skąd wiedziała, w jakim celu odwiedziłam jej sklepik. To już nie pierwszy taki przypadek. Kiedyś, gdy potrzebowałam składników na sałatkę jarzynową i wybrałam się, podobnie jak dziś, na zakupy, pani Młynarska jeszcze przed moim wejściem do sklepu zapytała mnie, czy nie potrzebuję czasem jakichś „jarzynek”. To właśnie ona pomogła mi pozbierać się po tej tragedii. Zawsze też służy mi dobrą radą i ciepłym słowem. Może to niedorzeczne, ale w moich oczach pani Młynarska jest ucieleśnieniem najprawdziwszego anioła.

- Dzień dobry. Tak, przyszłam po chałkę. Skąd pani wiedziała? I to w dodatku chałka bez rodzynek! Pani jest niesamowita!

- Wiedziałam, że nie lubisz rodzynek, więc pilnowałam, żeby takowa została – powiedziała, następnie dodała – wcale nie jestem nikim niesamowitym ani niezwykłym. Jestem człowiekiem, takim jak wszyscy inni.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła trzynasta.

- To ja już pójdę, pani się pewnie śpieszy z zamknięciem – nie dostrzegłam w pani Młynarskiej zniecierpliwienia, ale wydawało mi się, że nie należy tak przedłużać wizyty.

- Chcesz się tak śpieszyć przez cały nowy rok? Pamiętaj, moja droga, że co zrobisz w dniu Wigilii, będziesz robić przez cały następny rok – wypowiedziała te słowa jak jakąś wyrocznię, że aż sama się wystraszyłam.

- Skoro pani tak uważa, ale i tak myślę, że wolałaby pani spotkać się już córką i wnuk, niż „kisić się” w tym sklepie.

- Gdyby córka była w Polsce... – i tu urwała.

- To pani córka i wnuk nie mieszkają w Polsce? – zapytałam zdziwiona.

Wyraz twarzy pani sklepikarki mówił sam za siebie. Okazało się, że jej córka zamieszkała we Włoszech, skąd pochodzi jej mąż. Zrobiło mi się przykro pani Młynarskiej, więc wypaliłam z propozycją:

- Może pani wpaść do mnie. Nie warto spędzać świąt samotnie... – zatrzymałam się i zastanowiłam, bo przecież kto, jak nie ja spędzał wigilijny wieczór sama.

- Dziękuję, to miło z twojej strony. Zjawię się wraz z pierwszą gwiazdką.

Zaledwie dwie godziny później, a więc wcześniej niż pierwsza gwiazdka, zjawiała się pani Młynarska. Przyszła – bo jak stwierdziła – nie poradzę sobie z przygotowaniem wieczery. Myślałam, że wystarczy już gar barszczu, makowiec, no i oczywiście ulepione przez nią uszka, ale się myliłam...

- Jak możesz wyobrazić sobie wigilię bez dwunastu potraw? – zapytała.

Naprawdę udało nam się ugotować żur i kompot z suszek, a także przyrządzić karpia. Na szczęście zdążyliśmy z nakryciem do stołu przed pierwszą gwiazdką. Nie zapomnieliśmy o dodatkowym miejscu przy stole. Przed zabraniem się do jedzenia, przeczytany został fragment Pisma Świętego z Ewangelii według świętego Łukasza, a następnie połamałyśmy się opłatkiem i złożyłyśmy sobie życzenia. „Olu, życzę ci, żeby wszystko poukładało się w twoim życiu...” – tak brzmiały życzenia sklepikarki, które wciąż dzwonią jak dzwony w mojej głowie.

Zasiadłyśmy do stołu. Potrawy były wyśmienite, co muszę stwierdzić. Nawet nie wiem, kiedy zegar dał znać, że mamy kwadrans po jedenastej. Tak mija czas spędzany z kimś naprawdę niesamowitym jak pani Młynarska. Wyszłyśmy z mieszkania do kościoła na pasterkę. Gdy dochodziła pierwsza i wyszłyśmy z kościoła, odprowadziłam starszą panią do jej domu. Podziękowała mi za okazaną jej dobroć i powiedziała, że Bóg mi to kiedyś wynagrodzi. I rzeczywiście...

Mieliśmy Boże Narodzenie. Obudziłam się rano, ale jakoś dziwnie napełniona entuzjazmem. Zwykle budziłam się przygnębiona, a tu dzisiaj proszę, zaskoczenie! Od tego

dnia zauważyłam, że świat się ze mną śmieje, a nie ze mnie. Nie zdawałam sobie sprawy, że jeden wieczór może tak odmienić życie!